Rok II. Kraków-Podgórze, czwartek 23 czerwca 1904 Nr. 142

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 3 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych do[datki] wieczorne.

Z pola wojny.

Rosyanin o taktyce Japończyków.

Korespondent wojenny „Ruskich Wiedomosti", cieszący się jak najlepszą reputacyą w sferach wojskowych i dziennikarskich, podnosi w swej ostatniej korespondencyi pewne właściwości taktyki japońskiej, jakie się uwydatniły w bitwie nad rzeką Jalu. Los tej bitwy rozstrzygnęła — powiada tenże — nie artylerya oblężnicza lecz piechota japońska, której taktyka jest w wysokim stopniu nauczającą. Idąc do boju wcale nie przeciążona, może ona z łatwością się uchylać nie tylko przed naszym bagnetem, lecz i przed naszemi salwami karabinowemi. Dosyć było z naszej strony zrobić dwie lub trzy salwy, aby Japończycy w mgnieniu oka pierzchli z zajmowanej miejscowości i jak kozice rozbiegli się po górach, gdzie przecież nie podobna było uganiać się za nimi, jak to słyszałem z ust uczestników walki. Sami zaś Japończycy, zająwszy jakąś pozycyę, strzelają całemi tak zwanemi paczkami i obstrzeliwają stanowiska nieprzyjacielskie obfitym ogniem, nie szczędząc wcale patronów.

Na lewym flanku naszej pozycyi stał 22-gi pułk piechoty, który wkrótce musiał się cofnąć przed ogniem nieprzyjacielskim. Japończycy wnet skorzystali z tej sposobności i obeszli pułk 117-ty od lewego skrzydła, któremu wskutek tego przyszło walczyć pod ogniem krzyżowym. Jedna zaś z naszych bateryj, która popędziła naprzód, w celu poparcia dwóch pułków, broniących uporczywie pozycyi, wpadła niespodzianie na nieprzyjaciela i mogła dać tylko jeden wystrzał...

Dwa nasze pułki: 11 i 12 trzymały się dzielnie i ustąpiły tylko wskutek niemożliwości utrzymania się na pozycyi i walczenia z nieprzyjacielem, znacznie przewyższającym nas liczbą, a co najważniejsza — trzeba było zabezpieczyć sobie odwrót po cofnięciu się z pola walki pułku 22-go.

Pasorzyty wychodźców.

Interview z posłem Stapińskim.

Aby należycie wyświetlić, w jakim stopniu korzystnie lub niekorzystnie oddziaływa walka konkurencyjna między Towarzystwami konkurencyjnemi Cunard Line a trustem Morgana na nasze stosunki emigracyjne, wysłaliśmy naszego współpracownika na wywiad dziennikarski do posła Stapińskiego, specyalisty od spraw emigracyjnych.

Poseł Stapiński zaznaczył na samym wstępie, iż powyższa walka jest dobrodziejstwem dla naszego kraju. Do Ameryki wyjeżdża corocznie z Galicyi za zarobkiem 60 do 80 tysięcy ludzi, wraca z połowę, razem frekwencya roczna czyni przeszło 100 tysięcy. Gdyby zniżka ceny przewozowej wynosiła tylko 10 zlr., mielibyśmy milion zysku. Ponieważ jednak faktycznie wynosi parę dziesiątek na osobę, czyni razem parę milionów.

Czy nasi wychodźcy muszą jechać na Fiume i Tryest wobec faktu, iż Cunard Line zawarła umowę z rządem węgierskim, aby w tamtą stronę był ruch skierowany?

Bynajmniej. Cunard Line wyprawia emigrantów via Kraków-Wiedeń-Bazylea-Amsterdam, ledwie w jednem miejscu dotykając granicy niemieckiej. Przez to samo koleje niemieckie tracą rocznie parę milionów za przewóz naszych emigrantów, nie mówiąc już o kolosalnych stratach przez jazdę morską nie-niemieckimi okrętami. Stąd też ta zacięta walka Niemców przeciw Cunard Line.

Więc pan poseł jest zwolennikiem Cunard Line?

Najzupełniej, choćby dla tego, iż ona spowodowała ogromną zniżkę ceny, bo z Krakowa na miejsce do Ameryki z opłatą kolei i całkowitem utrzymaniem dostawia naszych ludzi za 75 zlr., przez co kraj nasz już dotąd na tej zniżce zarobił miliony. Powinniśmy tedy tę linię popierać całemi siłami, bo tylko w ten sposób zniżka może trwać dłużej.

A gdy ostatecznie nastąpi ugoda między Cunard Line a trustem Morgana?

W takim razie, sądzę, ceny i tak nie dojdą do pierwotnej wysokości.

Czy ludność nasza zyska materyalnie przez wznowioną emigracyę?

Nasz lud nie idzie już dziś do Ameryki na oślep, tylko na wezwanie krewnych, znajomych, którzy mają już dla niego zapewnioną pracę, a tej w naszym kraju brak. Jest to więc konieczność. To zaś w ostatecznym rezultacie dla kraju naszego przynosi miliony rocznego dochodu.

A co się dzieje z tymi wychodźcami, którzy umknęli z Galicyi do Ameryki przed służbą wojskową, a teraz pragnęliby wrócić?

Jeżeli posiadają amerykańskie obywatelstwo, udzielane bez żadnych przeszkód po 5-letniem pobycie, władze austryackie nie mają żadnego prawa ich się czepiać, choćby byli dezerterami wojskowymi z pod chorągwi, bo grozi im zatarg z potężnymi Stanami Zjednoczonymi, z którémi nie ma żartów.

A nie wyrzucają ich Austryacy, jako „Lästige Ausländer"?

Tylko w takim razie, gdyby popełnili zbrodnię. Inaczej nigdy! Toby się sprzeciwiało prawom międzynarodowym.

Cóż się dzieje z tymi popisowymi, którzy wracają bez amerykańskiego obywatelstwa?

Ci, jeżeli się okażą zdatnymi do służby, pozostają w niej cztery lata zamiast trzech.

Na to rady nie ma?

Niestety, nie. Zgłosiłem w Sejmie stosowny wniosek, atoli stańczycy nie chcieli go uchwalić, by się nie narazić Koronie.

Za 45 koron z Ameryki do Europy.

Nowy Jork. (Tel.) Linia „Cunard" zniżyła cenę jazdy z Nowego Jorku do Anglii na 15 dolarów.

W państwie armat.

W Europie istnieją trzy wielkie fabryki armat, używające wszechświatowej sławy: dwie angielskie — Armstronga i Maksima i jedna niemiecka — Kruppa w Essen.

Ale Armstrong zmniejszył w ostatnich czasach produkcyę, zaś Maksim ogranicza się do wyrabiania słynnych mitraljez szybkostrzelnych, dających 600 strzałów na minutę, pierwszeństwo więc w dziedzinie fabrykacyi potężnych dział fortecznych i morskich należy się obecnie zakładom Kruppa.

Właściwie nie mają one konkurenta. —

Ilość robotników, zajętych w tych olbrzymich odlewniach i warsztatach, przechodzi 60 tysięcy.

O wielkości dział, wyrabianych przez fabrykę Kruppa, można powziąść wyobrażenie z wagi ich nabojów — oto pocisk największej armaty oblężniczej waży przeszło 60 pudów i wystrzelony mknie z szybkością 380 sążni na sekundę.

Zakłady Kruppa od początku swego istnienia wydały na świat 40000 armat...

Zewsząd zjeżdżają się podróżnicy, technicy i wojskowi, by przyjrzeć się tej strasznej kuźni najbardziej morderczego oręża.

Oprowadza ich zwykle starszy majster fabryczny, który przy wejściu do głównej hali staje w teatralnej pozie i wskazując ręką, mówi z dumą: Tutaj, szanowni panowie, robi się historya świata...

Podobnie zdają się mniemać i niektórzy z historyków współczesnych.

Zresztą „fabryka historyi" przedstawia istotnie imponujący widok... Gdzie spojrzeć — armaty, armaty i armaty, w najrozmaitszych fazach wykończenia, najróżnorodniejszych kształtów i wszelkich możliwych rozmiarów.

Jedne stoją już w lawetach, inne wiszą na blokach, jeszcze inne leżą szeregiem niby jakieś cielska straszliwe.

Dokoła wre ruch maszyn, kół, transmisyi, wytwarzających nieopisany huk, zgiełk i zamęt, w którym zatracają się poszczególne dźwięki — istne piekło zgrzytów.

W głównej hali pracuje kilka tysięcy ludzi, przeważnie ślusarzy i tokarzy.

Z jednego oddziału fabryki do drugiego armaty przewożone są w wagonetkach szynowych. Każda armata ma swój numer i swego głównego majstra, na którego odpowiedzialność się robi.

Nadzór nad wyrobem wielkich dział powierzony bywa uczonym matematykom i technikom, chodzi tu bowiem o absolutną dokładność.

W tej chwili zakłady Kruppa mają ogromne obstalunki dla Stanów Zjednoczonych, które zamówiły znaczną liczbę kolosalnych dział dla swej artyleryi nadbrzeżnej.

Nad wykończeniem każdego z tych monstrów pracują setki ludzi w pocie czoła, a setki od nich może zginą... wdzięczna praca!..

Inżynierowie specyaliści w fabryce Kruppa mają książęce pensye — 50.000 marek rocznie, to zwykła rzecz dla szefa oddziału. Główny dyrektor zarabia rocznie, zależnie od obrotów. od 300 do 350 tysięcy marek. Sam Krupp, jak wiadomo, zostawił spadkobiercom swym dziesiątki milionów — wojna, która wszystkich rujnuje, jednego zbogaciła przynajmniej.

Zakłady Kruppa posiadają własne kopalnie rudy żelaznej w Hiszpanii i Niemczech, 18 pieców Bessemera, dwie cegielnie, sieć kolei żelaznych długości 85 kilometrów, 33 lokomotywy, linię telegraficzną z 22-ma stacyami i 421 maszyn parowych, spalających dziennie 2.500 tonn węgla.

Jak widzimy, wyrażenie „państwo armat" nie jest przesadzonem. Jakaż nieskończona ilość energii, myśli twórczej i pracy zużywa się na to wyłącznie, by wymyślić środki zniszczenia... Nic bardziej paradoksalnego nad stosunki ludzkie!...

B.

Hyeny na mogile Jokaja.

Arystokracya budapeszteńska i literackie koła stolicy węgierskiej zajęte są obecnie skandalem, który poruszył całą opinię, wywołał już polemiki namiętne i niewiadomo jeszcze, jak się zakończy. Oto, co w tej sprawie donosi „Neues Wiener Journal":

Przed tygodniem, mniej więcej, ogłosił dziennikarz peszteński, Władysław Fenyes, którego pióro znane jest z pamfletowych skłonności, senzacyjną broszurę, najeżoną obelgami przeciw wdowie Jokaja i odsłaniającą kompromitujące tajemnice z życia małżeńskiego wielkiego poety. W ciągu kilku godzin broszura rozeszła się w 40 tysiącach egzemplarzy. Jednocześnie, a nawet na kilka godzin przed ukazaniem się książki w handlu księgarskim, zjawiła się już replika posła Vesziego, jednego z najbliższych przyjaciół Jokaja. Veszi, dowiedziawszy się o tem, że fabrykują pamflet na pamięć zgasłego poety, wykradł pierwsze odbitki z drukarni i rozejrzawszy się w treści broszury, ogłosił bardzo energiczną odpowiedź, wyprzedzając o kilka godzin zjawienie się samego paszkwilu. Obrońca Jokaja występuje nietylko przeciwko autorowi broszury, lecz także przeciw jego suflerom, którzy, jak twierdzi, już za życia słynnego powieściopisarza, usiłowali zatruć jego szczęście małżeńskie. Przypominając, że poeta węgierski poślubił jako starzec 75-letni młodą aktorkę i że małżeństwo to stało się powodem walki zaciętej z jego własną córką, zięciem i całą rodziną, podajemy poniżej kilka urywków z „obrony" Vesziego:

„Demon oszczerstwa — mówi poseł węgierski — nawet w mogile prześladuje Jokaja. Chodzi o jego wdowę. Złe języki nie śmiały targnąć się na samego poetę, ale sądziły, że z kobietą bezbronną dadzą sobie radę z łatwością. Dopóki Jokaj żył, oszczercy trzymali się w odległości przyzwoitej, bo człowiek ten był całym mężczyzną, który byłby z pewnością, pomimo swoich lat 75, upomniał się o honor małżonki i postawił łotrów przed lufę pistoletu... Przypominam sobie — mówi dalej Veszi — scenę charakterystyczną. Było to na krótko przed śmiercią Jokaja, gdy brutalne ręce chciały zburzyć gmach jego szczęścia. W jednej z takich smutnych godzin wezwał mnie poeta i rzekł: — Od osoby, która mnie skrzywdziła, nie mogę żądać zadośćuczynienia, bo jest kobietą. Ale w jej bliskiej rodzinie są przecież mężczyźni. Proszę cię, poszukaj kogo, który, zdaniem twojem, jest do mnie tak przywiązany, jak ty. Idźcie we dwóch i zanieście moje wyzwanie oszczercom". Tak mówił Jokaj i trzeba było długich perswazyi i zaklęć, aby go odwieść od myśli pojedynku...

„Znamy te źródła — mówi dalej Veszi — z których swoje informacye czerpał pamflecista. Od kilku tygodni mówi się o tem głośno, że mężczyźni, panowie, literaci, węgierscy literaci śledzą lokajów i pokojówki, wydalone z domu poety. Ci detektywi literaccy węszą w zaułkach, gdzie mieszka obecnie służba wypędzona, za no-

Zbrodnia lekarza.

133

Czuje zresztą, że nigdy nie zdoła okazać dosyć przywiązania i troskliwości, aby mu donieść, jak dobrze rozumie jego wzniosły, pełen poświęcenia postępek.

Jakie spokojne życie uśmiecha się teraz do niej w la Cendriere! W tym bowiem folwarku zamieszka ze swoim mężem. Chociaż nie jest bardzo silna i wzbronione jej jest zbytnie męczenie, ma zamiar wziąć udział we wszystkich gospodarskich zajęciach. Jej drobne ręce przyzwyczają się prędko do pracy, niech tylko lato nadejdzie. Nie chce się spuszczać na nikogo; sama będzie doglądać wszystkich drobnych robót na folwarku.

Myślało o tem wszystkiem urocze dziewczę przez cały ten czas, gdy kapłan odprawiał przy ołtarzu ceremonię ślubu.

Obok niej, Jerzy, szczęśliwy, poważny, spoglądał na nią od czasu do czasu i na jej obliczu czyta myśli, które zaprzątają śliczną główkę.

Wyszedłszy z kościoła, po skończonem nabożeństwie, udali się do domu doktora.

Według danego przyrzeczenia, Madelor miał się niebawem z tych stron wydalić. Wtajemniczył w swój zamiar Paulinę i tego samego jeszcze wieczoru postanowił opuścić Haut-Bulte.

Gdy noc zapadła, Jerzy skorzystał z chwili, w której był sam z Madelorem i rzekł.

— Zabieram już Maryę do la Cendriere. Żegnam!

— Zostaw mnie sam na sam z mojem dzieckiem po raz ostatni. Pozwól mi ucałować ją i popatrzeć na nią jeszcze trochę.

Jerzy skinął głową.

— Proszę. Nie mam nic przeciwko temu — rzekł.

Ta chwila pożegnania ojca z córką była bardzo krótką. Starzec nie chciał, aby dziewczę odgadło jego nagły wyjazd, tę rozłąkę na wieki.

Złożył ostatni pocałunek na jej czole i powóz z folwarku powiózł Jerzego i jego żonę do la Cendriere.

W połowie drogi, Maryę, którą pożegnanie z ojcem głęboko wzruszyło, ogarnęło jakby jakieś instynktowne przeczucie; podniosła raptem głowę, którą złożyła na ramieniu męża i rzekła głosem niespokojnym.

— Jerzy, zdaje mi się, że ojciec, żegnając się ze mną, dziwnie jakoś na mnie patrzał. Na razie nie zauważyłam tego, gdyż sama byłam bardzo wzruszona. Teraz dopiero przyszło mi to na myśl. Powiedz mi, drogi przyjacielu, czy nie zaszło co pomiędzy wami?

Jerzy musiał skłamać.

— Nie — rzekł. — Uspokój swoje obawy, najdroższa. Wzruszenie twego ojca, gdy cię ujrzał przy moim boku, pod moją wyłączną opieką, do mnie całkowicie należącą, jest zupełnie usprawiedliwione. Przytem przypomniał sobie zapewne przeszkody, jakie stawiał naszemu pobraniu się.

Marya jednak wciąż patrzała na niego z niepokojem.

— Czy nic przedemną nie skrywasz?

Uspokoiła się nieco, a przynajmniej usiłowała okazać spokój. Opuściła swoją śliczną główkę, bladą jeszcze trochę, na ramię Jerzego, pieszcząc go czułem i słodkiem spojrzeniem swych oczu.

Powóz toczył się powoli po drodze, wyżłobionej przez deszcze i śnieg roztopiony. Noc zapadła zupełna, a mroźny i przejmujący wiatr wstrząsał zeschniętemi gałązkami dzikich krzewów i leszczyny w lesie.

Koń znał dobrze drogę do la Cendriere, gdyż często ją przebywał. Szedł, nie spiesząc się wcale, to lekkim truchtem, to stępa.

Od czasu do czasu przerzedzały się ciemno ołowiane chmury i wyłaniał się księżyc, zaścielając drogę, niby świetlanym obrusem.

C. d. n.

winami. Wszystkie plotki tej mściwej hołoty zapisują ci panowie skrzętnie w swoich notatnikach. Sporządzono nawet spis dokładny wszystkich kucharek młodszych i stróżów, którzy w domu Jokaja służyli, aby ich wybadać i z paplań oszczerczych stworzyć pamflet ohydny".

Dalej stara się Veszi przekonać czytelników, że pożycie małżeńskie Jokaja było jak najlepsze. Cytuje on listy i poezye, z których wynika, że poeta ubóstwiał swoją małżonkę, że aż do ostatniego tchnienia dziękował niebu za anioła, zesłanego mu dla opromienienia gasnącego życia. Umarł z jej imieniem na ustach. Pół godziny przed śmiercią zapytała go się żona: Czy pozwoli okno otworzyć? Czy miłym mu będzie powiew świeżego powietrza? A poeta ledwie dosłyszanym głosem odpowiedział:

— Miłą mi jesteś tylko ty na świecie! Charakterystyczny jest list Jokaja, pisany do jednego z kuzynów, który nigdy się z tem nie tail, że potępia drugie małżeństwo Jokaja i ma antypatyę do żony jego. „Rok już upłynął — pisze poeta — od mojego ślubu. Rok pełen ciężkich doświadczeń, z których czyszczącego ognia żona moja wyszła, jak złoto. Wróg najzaciętszy musi przyznać, że nigdy jeszcze kobieta nie zachowywała się poprawniej, od niej. Ale tylko ja jeden wiem, czem ona jest dla mnie, i jak szczęśliwi jesteśmy w swojem zaciszu domowem. Po trudach tegorocznych czuję się jak odrodzony i mogę powiedzieć to, czego już dawno nie mówiłem: „Raduję się z życia".

Veszi ogłasza całą wiązankę takich i podobnych listów, podając zarazem nazwiska ludzi, którzy w domu Jokaja byli gośćmi stałymi i wyrażali się z najwyższem uznaniem o jego młodziutkiej małżonce.

W najjaskrawszem przeciwieństwie do tych świadectw i dokumentów znajdują się zeznania służby, zacytowane w broszurze Fenyesa. Zdaniem Vesziego, cała służba Jokaja była przez lata całe na żołdzie jego wrogów, a lubo poseł węgierski nie wymienia nazwisk tych wrogów, domyślić się nie trudno, że chodzi tutaj o najbliższą rodzinę poety, a mianowicie o jego córkę i zięcia. Jokaj doskonale wiedział o szpiegach, grasujących w jego domu i gorzko nieraz skarżył się na prześladowanie swoich wrogów. Mówił o tem wyraźnie w liście do brata przyrodniego, który mu przysłał paczkę anonimów, opartych na zeznaniach służby. „Byłoby to poniżej mojego honoru — pisze Jokaj — bronić się przeciw takim oszczerstwom. Wszystko, co dzieje się w moim domu, dzieje się z moją wolą i wiedzą, a gdyby stało się coś niewłaściwego, to posiadam jeszcze tyle męskości, aby sam temu zaradzić, bez pomocy krewnych lub lokajów. Najsmutniejszem w całej tej sprawie jest to, że są ludzie, którzy uważają przekupowanie moich służących za zgodne z obowiązkami uczciwości i przyzwoitości. Na szczęście, niema u nas żadnych sekretów, których zdradzenie mogłoby lica moje zarumienić".

Dla charakterystyki pamfletu, wymierzonego przeciw wdowie po Jokaju, nadmieniamy tylko, że autor broszury, p. Veszi, nie cofnął się nawet przed wymienieniem nazwiska jednego z lekarzy budapeszteńskich, który pielęgnował poetę i żonę jego, a potem miał opowiadać przyjaciołom różne kompromitujące szczegóły z pożycia domowego Jokaja. Przytacza on także, oprócz zeznań służby, świadectwa jakiegoś księdza i literata, którzy pono donieśli mu o takich faktach z dziejów małżeńskich poety, że po prostu w piśmie przyzwoitem, nawet w sposób jaknajoględniejszy, powtórzyć tego nie można.

Rozprawa o oszustwa w Tow. Rękodzielników i Przemysłowców.

O godzinie 9 rano zebrali się w wielkiej sali sądu kraj. karnego sędziowie przysięgli, obrońcy oskarżonych i trybunał, pod przewodnictwem r. Błonarowicza. Po chwili wprowadzono na salę pod bagnetami oskarżonych: Ignacego Maksymiliana Mullera, Stanisława Barkę i Bolesława Wallę, zaś oskarżeni Roman Chmurski i bracia Stefan i Seweryn Kavkowie, stanęli z wolnej stopy. Przed przystąpieniem do wylosowania ławy przysięgłych siedmiu sędziów przysięgłych zgłosiło się do przew. r. Błonarowicza z oświadczeniem, że jako poszkodowani, nie mogą zasiadać na ławie sędziów przysięgłych.

Ława obrońców sprzeciwiła się temu, wychodząc z tego zapatrywania, że poszkodowani ci sędziowie przysięgli, jako członkowie towarzystwa, na walnem zgromadzeniu członków Tow. Rękodzielników i Przemysłowców, zrzekli się dobrowolnie swoich udziałów i dlatego, jako poszkodowani, występować nie mogą. Trybunał po naradzie wydał uchwałę, na mocy której wykluczył od losowania owych sędziów przysięgłych.

W tym stanie rzeczy stanęło do losowania jedynie 23 sędziów przysięgłych, podczas gdy ustawa wymaga do losowania najmniej 24 sędziów. Mimo tego losowanie ławy przysięgłych mogłoby było się odbyć, ale jedynie tylko wtedy, gdyby zarówno ława obrońców, jak i zastępca prokuratora, zgodził się na losowanie przy takich warunkach. Wówczas na zapytanie przew. r. Błonarowicza, obrońcy oświadczyli się za losowaniem, lecz ponieważ zastępca prokuratora, dr Ptaś, sprzeciwił się losowaniu ławy przysięgłych, przewodniczący trybunału ogłosił, że rozprawa została odroczona.

Odbędzie się ona dopiero we wrześniu. Fakt tego odroczenia, które obwinionych naraża na dalsze 3 miesiące więzienia śledczego, zasługuje na to, aby wyższe władze zajęły się nim.

Z KRAJU.

Nowy Targ. (*Pożary. — Wścieklizna*). Dnia 16 b. m. w południe, miasto nasze zostało zaalarmowane trąbką strażacką. Palił się płomieniem nawóz, posypany torfem. Dzięki szybkiej akcyi ratunkowej pożar zlokalizowano. Powstał przez to, iż ktoś ze złości lub z głupoty zawinął zapałki „szwedzkie" w papier i zapalone porzucił, a niebezpieczeństwo było groźne, bo domy w tem miejscu są gęsto zabudowane, suche, a woda wskutek posuchy w studniach znikła.

Wartałoby, aby gmina poleciła pod rygorem kary każdemu właścicielowi domu mieć w pogotowiu beczki z wodą.

Po południu tego samego dnia przebywająca na ćwiczeniach artylerya wałowa z Krakowa zaalarmowała znów straż ogn., że obok strzelnicy pali się torf i las miejski. Pogotowie straży z naczelnikiem udało się na miejsce wypadku, lecz z powodu braku wody ratunek był utrudniony. Ostatecznie przy pomocy wojska przekopano rowy i ogień koło 8 wieczór zlokalizowano. Szkoda wynosi blisko 500 koron. Wypadek spowodowali pasterze, paląc ogień na torfowisku.

W środę zmarł tu ogólnie szanowany kupiec J. Mandel, który pracą i uczciwością zyskał ogólny żal.

W niedzielę 19 b. m. rano bahnmistrz tutejszej stacyi p. Nussbaum celnym strzałem położył trupem psa wściekłego, który pokąsał kilka psów w mieście, obecnie już wyłapanych i zabitych.

Z Krynicy piszą nam: Czwarta lista gości zdrojowych, przybyłych do Krynicy od 9 do 15 czerwca, wykazuje 807 rodzin a 1208 osób.

Wiadomość o zamierzonem wydzierżawieniu Krynicy nie dobre zrobiła tu wrażenie. Obawiają się, aby nie powtórzyło się to, co się stało ze Szczawnicą i abyśmy się nie dostali z pod deszczu pod rynnę. O wydzierżawieniu mogłaby być mowa tylko wówczas, gdyby o dzierżawę ubiegała się spółka obywatelska, mająca dobro Krynicy i kraju na oku, a nie spółka spekulacyjna, mająca na celu tylko własną kieszeń i zysk.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 23 czerwca.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek N. Maryi P. Nieustającej pomocy. — Jutro w piątek Jana Chrzciciela. — Pojutrze w sobotę Wilhelma.

Czwartek.

Teatr. W miejskim „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach.

Od Redakcyi. P. Stanisław Rosół, redaktor i wydawca „Gazety Szkolnej", wszedł z dniem dzisiejszym w stały skład redakcyjny „Nowin".

Z towarzystwa „Szkoły ludowej". W głośnej sprawie rozpisania konkursu na wszystkie, obsadzone od dłuższego czasu, posady nauczycielskie przy szkołach kresowych, przez co cały personal postawiono w stan rozporządzalności (wywołało to ogromną wrzawę w sferach nauczycielskich) zapadła już decyzya zarządu głównego. Decyzya smutna, bo ze szkoły bialskiej usunięto 7 sił, z tych 5 bezpowrotnie, 2 przydzielono do innej szkoły, a podobnie głęboko sięgające zmiany zostały dokonane także w Leszczynach i Morawskiej Ostrawie.

Wyrażamy przekonanie, iż tak surowa procedura nie podniesie uroku zarządu głównego T. S. L., a ludzi prawdziwie zdolnych zniechęci do obejmowania posad nauczycielskich przy szkołach kresowych. Przecież tego rodzaju wędrówki nauczycielstwa nie były w naszym kraju praktykowane przy szkołach publicznych — nawet za ery Bobrzyńskiego!

Z Tow. „Szkoły ludowej". Według nominacyi zarządu głównego Tow. S. L. przedstawia się personal nauczycielski w trzech szkołach kresowych następujący:

Dla szkoły w Białej: pp. dyrektor Mildner, nauczyciele: Wojtanowski, Szade, Smalec, Anders, Studnicka, Fijołek, Wojnarowski, Dubowska, Bandrowska, Szeliska. Dla szkoły w Leszczynach: pp. kierownik Gontkiewicz, nauczyciele Komarowska, Bielas, Zarzycki. Dla szkoły w Morawskiej Ostrawie: pp. kierownik Wojdałowicz, nauczyciele: Śmidowicz, Bobrzyński, Kajzar.

Stow. polskich pomocników księgarskich w Krakowie otrzymało onegdaj z namiestnictwa we Lwowie zatwierdzenie statutu swojego nowo powstającego towarzystwa.

Echo z wyścigów konnych. Największą sumę z nagród, zyskanych na torze krakowskim, zebrał p. Wł. Schindler, bo aż 19.400 koron. Po nim wygrali największe sumy por. Koller 8.500 koron, p. Kaz. Ostaszewski 8.390 koron i p. Zangen 4.500 koron. Inne nagrody pomniejsze wzięło 16 właścicieli. Większość nagród pozostała w kraju.

Resursa urzędnicza urządza w niedzielę dnia 26 b. m. zbiorową wycieczkę na Sikornik pod Kopcem Kościuszki. Urocza ta miejscowość, zostająca pod zarządem wojskowym, śliczny lasek i różne urządzenia, szczególnie do ogólnych zabaw się nadające, przyneca

z pewnością wszystkich członków Resursy z rodzinami. W lasku odbędą się tańce przy muzyce wojskowej 56 p. p. Wieczorem spalone będą ognie sztuczne. Bufet obficie zaopatrzony w miejscu. Panowie oficerowie z całą gotowością odstąpili Resursie na ten dzień swoją doskonalą kręgielnię. — Punkt zborny o godzinie w pół do trzeciej po południu przy parku dra Jordana. Bilety dla doroslych po 1 kor., dla dzieci po 50 halerzy wydawać się będzie w Resursie codziennie między godziną 7 a 9 wieczorem, a w dzień wycieczki przy parku dra Jordana.

Wianki. Dziś o godz. 8 wieczór odbędzie się tradycyjny obchód „Wianków", które urządza Sokół. W razie niepogody doniosą afisze, zaś w razie niepewnej pogody oznajmią odbycie się obchodu strzały moździerzowe.

Szkontrum w kasie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od kilku dni pojawiają się w dziennikach krakowskich tajemnicze notatki o „brakach kasowych" w „pewnej instytucyi rządowej", o śledztwie, o szkontrum i t. p. Naszem zdaniem nie należy sprawy tej obwijać w bawełnę, zbyt wiele bowiem o niej w mieście mówią i do zbyt wielu plotek daje powód. Należy stwierdzić, że instytucya, o którą tu chodzi, jest Uniwersytet Jagielloński. W kasie uniwersyteckiej, po śmierci sekretarza, okazały się braki funduszów w kilku działach, stypendyalnym i i. Podobno brakująca kwota wynosi 80.000 kor. (ośmdziesiąt tysięcy). Sprawa z konieczności oddaną być musiała policyi do dalszego badania, a ze Lwowa przybył nadto kontrolor z namiestnictwa. Szkontrum kasowe i badanie wszystkich funduszów, odbywa się od dni kilku. Byłoby pożądane, aby rektorat wydał urzędowy komunikat, któryby położył kres obiegającym miasto plotkom, które, o ile nas informują, żadnej podstawy nie mają.

Ze spraw miejskich. We wtorek odbyło się posiedzenie sekcyi II. skarbowej pod przewodnictwem r. Mendelsburga. Na posiedzeniu tem uchwalono ustanowić jedną posadę radcy magistratu w VII. randze extra statum z płacą roczną 4800 kor., kwaterowem 840 kor. i prawem do dwóch pięcioleci po 600 kor., płatnych z funduszu interkalarnego. Następnie uchwalono policzyć p. Kazimierze Bereźnickiej byl. nauczycielce robót kobiecych w szkole św. Scholastyki lata nauczycielskiej pracy do emerytury. Przyznano w drodze łaski Franciszkowi Kozł wskiemu, wydalonemu sierżantowi straży pożarnej miejskiej dla trojga jego małol. dzieci zaopatrzenie po 80 kor. 64 hal. rocznie na przeciąg 3 lat od chwili zatwierdzenia tej uchwały przez radę miasta. Dalej przyznano Ewie Kęsowej, wdowie po śp. Francisku Kęsie, pachołku miejs. Muzeum techniczno-przemysł. jednorazową odprawę w kwocie 300 kor.. również przyznano jednorazową odprawę w kwocie 300 kor. Maryi Murzynowej, wdowie po stróżu nocnym. P. Antoninie Jarolimowej, wdowie po kanceliście magistratu przyznała sekcya datek w drodze łaski na dalsze 3 lata w kwocie 300 kor. rocznie. Na posiedzeniu tem uchwaliła sekcya udzielić z funduszu Rudolfa następujących pożyczek: p. Annie Szczyrbudowej, wdowie po kamieniarzu 400 kor., p. Józefie Ceremidze, krawcowej 500 kor. i Wincentemu Pinkalskiemu, majstrowi blacharskiemu 500 kor. Uchwalono także wyasygnować subwencyę 10.000 kor. Towarzystwu tanich mieszkań dla robotników katolików z tem, że Towarzystwo ma zapłacić procent po dzień 1 stycznia 1905 r. W końcu przyjęła sekcya do wiadomości sprawozdanie z rewizyi głównej kasy miejskiej, odbytej 6 i 7 czerwca br.

Kości ludzkie. Przy kopaniu fundamentów przy ul. św. Sebastyana, natrafili robotnicy na znaczną ilość kości ludzkich, które — jak informuje „Głos Narodu" — mają pochodzić z wojen szwedzkich (?). Kości te przewieziono na cmentarz krakowski.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum Sobieskiego odbył się od 6 do 17 b. m. pod przewodnictwem radcy A. Pazdrowskiego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Ader I., Baj J., Bałanda K., Bąbała St., Bialikiewicz S., Bojanowski H. (z odzn.), Buzek J. (z odzn.), Bytomski F. (z odzn.), Chęciński A., Denker J., Dębowski F., Dobrzański C., Drapella K, Drozdowski E. (z odzn.), Duda J., Dudek St, Gadomski T., Gąsienica S. (z odzn.), Giełczyński W., Goldmann N., Gólski W. (ekster.), Gruszecki W., Habliński T., Hajduk F. (z odznacz.), Herlinger F., Hoilko A., Konopka Z., Kopczyński L., Kotarba S., Kowalski Z., Kowanetz F., Leszczycki K., Leszko W., Malinowski A., Marfiak F. (ekst.), Mszanek M. (ekst.), Nowak S., Owczarzak J., Parizek J., Paszkowski Bol., Pawlica Wł., Pawliger L., Pniewski W., Polaczek T., Robel J. (z odzn.), Rosenstock S., Rzepecki J., Senisson S., Stróżyński A., Syska S. (z odzn.), Szyszka M., Świerz S., Świtalski A., Tretiak A. (z odzn.), Trzeciak S. (z odzn.), Turnau Ł. (z odzn.), Weber R., Widuch P., Wilczyński S., hr. Wolański F., Wołłowicz M. (ekst.), Wurzel S. (ekst.), Wyspiański W., Zieliński M. Poprawkę otrzymało 8 uczniów publ. i 1 eksternista; reprobowano na rok 1 eksternistę.

Śmierdząca sadzawka. Kraków nie ma widocznie szczęścia do zarządzeń, które zmierzają do jego upiększenia. Dowodem szumnie zapowiadana sadzawka z wodotryskiem na plantacyach. Na planie i w ustach kilku radców miejskich przedstawiała się wprost idealnie, jako prawdziwe cacko, do którego utworzenia natura i sztuka zgodnie podały sobie ręce. Tymczasem dziś przekonujemy się, że z nas po prostu boleśnie zakpiono. Sadzawka, zbudowana kosztem 14.000 kor. przedstawia widok obszarpanej, cuchnącej kałuży. Wodotrysk milczy. Dno wypełniono najpierw odrobiną cuchnącej wody, dla obrony cementowej posadzki przed spękaniem. Ta woda zgniła. Nie usunięto jej jednak przed ponownem napełnieniem inną. Wskutek tego utworzyła się na powierzchni sadzawki śluzowata pleśń, barwy zgniło-zielonej, zawierająca niewątpliwie miliardy przeróżnych bakteryi! Wszystko z powodu nadzwyczaj wadliwej budowy odpływu. Nareszcie wczoraj magistrat zdecydował się na oczyszczenie sadzawki, która, miasto być upiększeniem i ozdobą plant, jest bagniskiem, które stać się może wkrótce rozsadnikiem chorób najrozmaitszych, a dowodzi gruntownego braku gustu i bezmyślności pewnych czynników, odgrywających przy jej urządzeniu ważne role.

Toga adwokacka jest zrobiona z lekkiego, wełnianego materyału; ubiór ten fałdzisty, zapinany z przodu, ma obszerne rękawy, szerokości 50 cm., z przodu wycięcie na szyję. Z tyłu odwija się toga na podobieństwo szerokiego i okrągłego kołnierza, mierzącego 22 cm. Wykład ten jest z tego samego, co i toga materyału, dolny jego brzeg obramowany brzeżkiem sześciocentymetrowym z czarnego aksamitu.

Wycięcie na szyję jest utworzone z dwóch trójkątnych rewersów, z czarnego aksamitu; długość tych rewersów wynosi: brzeg dolny 10 cm., boczny 18 cm.; lewy zakłada się na prawy w ten sposób, że pod krawatką widać tylko mały, najwyżej czterocentymetrowy kawałek gorsu. Ramiączka są obłożone jedwabną taśmą, długości 35, szerokości 15 cm. Po lewej stronie togi, pokłada się od wewnątrz listewkę wełnianą i klotową, szerokości 5 cmt. o 5 dziurkach; po prawej przyszywa się 5 czarnych, materyalnych guzików, oddalonych od brzegu o 6 do 8 cmt. Suknia jest z tyłu rozciętą na długość 40 cm., tworzy liczne fałdy, sięga do kostek. Po stronie lewej z tyłu ma kieszeń pionową, z czarnego materyału croise.

Do togi nosi się białą koszulę i krawatkę z czarnego, lśniącego jedwabiu, w kształcie kokardki z prostokątnymi brzegami.

Beret, który się nosi podczas czytania wyroku, albo odbierania przysięgi, składa się z główki okrągłej, lekko pofałdowanej; jest zrobiony z materyału wełnianego, czarnego, z brzegiem sztywnym, przymocowanym tylko od dołu, w górze odstającym; brzeg ten ma 8 cmt. wysokości, jest zrobiony z tego samego materyału, dołem ozdobiony czarnym, aksamitnym paskiem, szerokości 3 cmt.; po obu stronach ma trójkątne wycięcia.

Otrzymujemy następujący list: Szanowna Redakcyo! W szanownem piśmie z d. 21/VI, nr 140, zamieszczono notatkę p. t. „Znowu złodzieje parterowi", iż niejaki Kirsch wkradł się do mieszkania p. Lüpschutza i zeznawał później, że miał zamiar udać się do znajomego, Hirschberga, buchhaltera od Bobera. Ośmielam się prosić Sz. Redakcyę o zaznaczenie, iż owego Kirscha wcale nie znam i nie znałem go nigdy, ani z nim w żadnym stosunku nie byłem i że zeznanie jego, jakobym był jego znajomym, jest zupełnie fałszywe. Z szacunkiem *Hirschberg.*

Koncerty nocne na ulicy Bosackiej. Prawie codziennie wieczór zbiera się na tej ulicy wesołe towarzystwo, złożone z kilku studentów, czeladników różnej kategoryi i paru młodzieńców bez zajęcia i przy mandolinach wyśpiewuje i wykrzykuje, spacerując po ulicy tam i z powrotem. Dobrane to towarzystwo koncertuje czasem do godz. 11 w nocy, przerywając spokojnym mieszkańcom ulicy tej sen i spokój, gdyż oprócz śpiewów i brzdąkań na mandolinie, nie szczędzą też krzyków i wrzasków.

Policya w ten zakątek (zgodnie zresztą z szanownym magistratem, który ulicy nigdy nie zamiata, ani skrapia), nie raczy, jak dotąd, wcale zaglądać, to też mieszkańcy zdani są na łaskę bandy niedorostków, którzy zamiast sami spać, nie dają spać innym.

Nagła śmierć. Wczoraj rano podczas roboty na ul. Podwale przy kamienicy pod l. 12 murarz Franciszek Iżycki, wstąpiwszy zaledwie na drugi szczebel drabiny, zesunął się nagle na ziemię i począł sinieć. Pracujący z nim robotnicy poczęli go cucić, a równocześnie wezwano Towarzystwo ratunkowe i zawiadomiono policyę. Wkrótce przybył na miejsce komisarz pol. p. Horak, który wezwał lekarza obwodowego dra Kędziora. Wszelkie środki przywrócenia do przytomności Iżyckiego okazały się bezskuteczne, a przybyłe tow. ratunkowe skonstatowało śmierć wskutek udaru sercowego. Wobec tego zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Z policyi. „Wiener Ztg." ogłasza: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował starszych komisarzy policyjnych, dra Stanisława Mazurkiewicza, dra Jana Reklewicza, radcami policyjnymi; komisarzy, Karola Stiebera, Wilhelma Misiewicza, dra Józefa Broszkiewicza, starszymi komisarzami policyjnymi; koncepistów polic., dra Henryka Tadeusza Jasieńskiego i dra Józefa Minasowicza, komisarzami policyjnymi, wszystkich w krakowskiej dyrekcyi policyi.

Poród na plantacyach. Wczoraj przed południem nieznana z nazwiska kobieta porodziła dziecię na plantacyach, niedaleko kościoła OO. Franciszkanów. Położnicę wraz z niemowlęciem odwiozło Tow. ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Nocny napad. Wczoraj rano przyprowadził stójkowy na stacyę ratunkową, niejakiego p. Michaela, prywatnego nauczyciela języka niemieckiego, którego jacyś rzezimie-

szkowie napadli na ulicy Blichu, poranili w straszliwy sposób, a następnie wrzucili do Wisły, skąd go stójkowy dopiero wyciągnął. Ofiara tego nocnego napadu odniosła ciężkie rany na głowie i twarzy, a także prawdopodobnie doznała złamania ręki. Niema to, jak bezpieczeństwo publiczne w Krakowie.

„Druciarz“, melodyjna operetka wiedeńska Lehara, jest osnuta na tle życia niby słowackich druciarzy i przedstawia przygody druciarza, który, opuściwszy jako chłopiec rodzinne strony, został następnie wiedeńskim blacharzem. Więc operetka obfituje w typy wiedeńskie, jak komiczny majster polityk, żyd handlarz, kapral czeski etc., galerya starych dobrych znajomych z pism humorystycznych.

Muzyczka jest zręczna, do wystawy pole nie małe. Wykonanie lwowskiej trupy pod każdym względem zasługuje na pochwałę. — Wyszczególnić należy panie Kliszewską i Miłowską i naszą Czechowską, która zaangażowała się do drużyny lwowskiej, a posiada głos wielce sympatyczny; pp. Lewicwicza, Kratochwila, Kosińskiego, Malawskiego, Paszkowskiego, Okońskiego i innych. Wybornie wypadły tańce. Teatr był przepełniony.

Uroczyste zamknięcie kursu nauki analfabetów odbędzie się dnia 26 bm. o godzinie 10 rano w budynku szkoły miejskiej imienia Św. Floryana przy placu Matejki.

Zabita od pioruna. W czasie wtorkowej burzy ugodził piorun w pracującą w polu, mimo ulewnego deszczu i grzmotów, podeszłą kobietę w Rakowicach (nazywa się podobno Zającowa) i zabił ją na miejscu.

Z Grzegórzek otrzymujemy następujący list: Wskutek notatki, zamieszczonej w kronice „Nowin“ z dnia 31-go maja b. r., p. t.: „Nie znał się na grzeczności“, podpisany Dyrek, radny gminy Grzegórzek i właściciel handlu, zamieszkały na Grzegórzkach pod l. 25, uprasza o zaznaczenie że nie jest zupełnie identycznym z Wincentym Dyrkiem, aresztowanym na ulicy Karmelickiej, wskutek ekscesów z p. Pogorzelskim i nie jest ani jego krewnym, ani znajomym. Z poważaniem *Wincenty Dyrek*, radny gminy Grzegórzek, właściciel realności.

— **Majówka robotnicza.** Stowarz. przemysłowe dla wyrobów żelaznych i drucianych w Podgórzu, którego prezesem jest radca miejski p. Juliusz Epstein, urządziło dnia 19 czerwca br. majówkę dla swych robotników i robotnic w liczbie przeszło 130 ludzi, do lasku Baruchowskiego w Łagiewnikach.

Zabawę prowadził kierownik fabryki pan S. Grünner. Na majówce tej widocznem było zadowolenie i przywiązanie pracowników do swych pracodawców: kilkakrotnie podnoszono w górę p. Juliusza Epsteina, p. Grünnera i dziękowano jego małżonce, która starannie gościła wszystkich bez wyjątku.

Na urozmaicenie zabawy składały się tańce, chuśtawki, przeskakiwania przeszkód, skakanie we workach, a najzręczniejsi dostawali małe upominki. Bawiono się ochoczo do późnego wieczora i z muzyką powrócono do domu.

Stowarzyszenie wzmiankowane, ofiarując kilkadziesiąt koron ze swej kasy na majówkę sprawiło robotnikom miłą niespodziankę, a majówki takie powinny i inne fabryki urządzać.

Odpowiedzi redakcyi. *Panu J. S.* Owszem, jesteśmy bardzo zadowoleni, jeżeli Towarzystwo zaliczkowe zechce przed sądem oświetlić sposób swej gospodarki.

Na plantach. Przewidujący.

— Przedstawże mnie swej prześlicznej kuzynce.

— Dobrze, ale pamiętaj, abyś, gdy się zakochasz i ożenisz może, nie miał do mnie żalu.

Rzecz niesłychana.

Po blisko jednorocznem śledztwie w sprawie defraudacyi w Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców, w ciągu którego trzech obwinionych znajdowało się w areszcie śledczym, wyznaczono nareszcie rozprawę główną przed sądem przysięgłych na dzień 22 czerwca b. r.

Do rozprawy przygotowywał się prokurator od kilku miesięcy, znawcy przez 8 miesięcy badali księgi, aby wydać orzeczenie. Obrońcy do ogarnięcia tego samego materyału mieli sobie pozostawione zaledwie dni dwanaście. Już jedna wada, którą można było usunąć w myśl przepisów ustawy, przez dopuszczenie obrony w ciągu śledztwa do częściowego badania aktów. Mniejsza o to; z takiem postawieniem sprawy trzeba się było zgodzić, bo chodziło przecie o uwięzionych, pozostających w straszliwej niepewności w areszcie śledczym, którego dzięki idyotycznej austryackiej procedurze nie wlicza się wcale do kary, a mimo to dzięki jeszcze idyotyczniejszym regulaminom więziennym w czasie aresztu śledczego bywają ludzie u nas w Austryi traktowani gorzej niż skazańcy — ot, jak psy. Jeżeliby się to twierdzenie komu nie podobało i zechciał nam mimo, że w tym wypadku nie idzie o żadnego feldwebla ani oficera, przysłać sprostowanie, wystąpimy z dowodami, które w niepokój wprowadzą nawet Towarzystwo opieki nad uwolnionymi więźniami. Miała się tedy zacząć rozprawa zapowiedziana za biletami, których prezydyum sądu karnego wydało niewiele i tylko protegowanym, aby wielkiego ścisku uniknąć, sprowadzono wszystkie księgi Towarzystwa, niektórzy członkowie rady nadzorczej od paru dni już spać nie mogli, żeby snać nie wylazło to, co zakryte zostało, odetchnęli uwięzieni, bo lepsza najgorsza pewność skazanego od niepewności więźnia w śledztwie, żyjącego życiem rannego zwierza, ściganego przez ogary i... nie mogła się odbyć z powodu, że między sędziami przysięgłymi było zbyt wielu przez defraudacye w Towarzystwie rękodzielników poszkodowanych, że do kompletu, z którego ustawa losować każe sędziów pozwala, brakował jeden sędzia, a pan prokurator Ptaś, z polecenia swego przełożonego mimo, że obrońcy zgodzili się na utworzenie ławy, sprzeciwił się. Skutek jest taki, że rozprawa odroczona została do kadencyi wrześniowej a pozostający w areszcie śledczym obwinieni muszą za winy nieswoje, bezpotrzebnie i bezowocnie znosić jeszcze trzymiesięczną torturę aresztu śledczego!!

W istocie w każdym człowieku, mającym choć iskrę poczucia ludzkości, niezakażonym zwyrodnieniem etycznem, nie wysuszonym tchnieniem suchej formalistyki ożenionej z niedołęstwem umysłu, w każdym choćby najsurowszym sędzie wzburzyć się musi krew wobec takiego wprost niesłychanego faktu.

*

Dlaczego fakt jest niesłychanym w swoim rodzaju, dlaczego jest skandalem?

Dlatego, że notoryczną było rzeczą, iż rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy byli mniej więcej wszyscy interesowani w poszkodowanem Towarzystwie a zatem było obowiązkiem tych którzy mają udział przy układaniu listy rocznej sędziów przysięgłych i przy losowaniu listy służbowej przysięgłych — tę okoliczność przewidzieć i uwzględnić.

Wedle ustawy głównymi czynnikami są tutaj prezydent sądu krajowego karnego i pan prokurator — w tym wypadku p. Doliński. Skoro tę ważną kwestyę pominięto, należało wyciągnąć z tego konsekwencye i nie sprzeciwiać się złożeniu ławy z 23 przysięgłych, gdyż to naraża obwinionych na karę kryminału o trzy miesiące dłuższą.

Ten o trzy miesiące przedłużony areszt śledczy z powodów, które zmusiły trybunał do przedłużenia rozprawy, jest wprost obelgą, wyrządzoną wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości, jest niesłychaną krzywdą dla obwinionych, niesłusznem udręczeniem ludzi, którzy choćby najwinniejsi, są przecież ludźmi i nie mogą być igraszką w ręku niczyjem.

*

Ścisłe obowiązki, ciążące na organach władzy i porządku, określano w dawnej Polsce rubasznie ale dosadnie. Nazywano je „psiem prawem“. I była jeszcze inna zasada: że ten, kto miał czuwać, aby inni prawo szanowali, ten miał też szczególny obowiązek baczyć, aby sam, czy przez niedołęstwo, czy przez złą wolę praw drugiego nie gwałcił, krzywdy mu nie wyrządzał. Ta zasada nie zmieniła się dotychczas, bo ona jest podstawą wszelkiego porządku i prawa.

Kto jej nie uznaje, lekceważy ją, kto za głupi, by ją zrozumiał, powinien pójść precz, ustąpić miejsca godniejszym, zdolniejszym i uczciwszym.

*

Numer dzisiejszy przedkładamy p. ministrowi sprawiedliwości z prośbą, by wejrzał w sprawę i uchylił przyczyny tych azyatyckich praktyk, wiodących nie po raz pierwszy do więzienia kowala za ślusarza.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Biuro Reutera donosi: Japończycy zabrali do niewoli dżunkę, która wyjechała z Portu Artura. Pasażerowie tej dżunki opowiadają, że przed kilku dniami w wejściu do Portu Artura najechały na miny dwa kontrtorpedowce i okręt handlowy „Szintajping“ wskutek czego zatonęły. Zginęło na nich 140 osób.

Zdobycie Liaojang.

Niuczwang. Biuro Reutera donosi: Słychać, że japońska kawalerya zaatakowała w sobotę Liaojang. — Pewien misyonarz otrzymał od krajowców doniesienie, że dnia 20 bm. walka jeszcze trwała, a dnia **21 po południu Liaojang został zdobyty.**

Londyn. Cała prasa podaje prywatne wiadomości o zajęciu Liaojangu przez Japończyków. **Oficyalnego potwierdzenia nie ma jednak dotąd.**

W Mukdenie ma panować **panika**. Kuroki podążył na Liaojang nie wąwozem Motienling, ale od południa. Droga z Fengwangczeng do wąwozu została jednak przez Japończyków silnie obsadzona.

Pod Hajczeng toczy się bitwa.

Eskadra władywostocka.

Petersburg. (Oficyalnie). Wiceadmirał Skrydłow donosi pod datą wczorajszą: Dzisiaj powróciła dywizya łodzi torpedowych pod wodzą kapitana fregaty Winogradzkiego, która dnia 5 bm. wyjechała ku wybrzeżom Japonii. Łodzie torpedowe zbliżyły się do portu Esaslu, na wyspie Hokkaida, nie mogły jednakże z powodu mgły wjechać do portu. Ekspedycya zajęła kilka statków kupieckich i jeden okręt transportowy. Jeden z tych okrętów przy-

prowadziła ekspedycya po portu. Dochodzenia wykazały, że większość okrętów kupieckich wiozła ryby i ryż do Saseho i Simonoseki.

Raport Skrydłowa.

Petersburg. Skrydłow nadesłał telegraficznie sprawozdanie o wycieczce swej eskadry i zniszczeniu trzech japońskich okrętów przewozowych, przyczem wziął do niewoli 150 Japończyków, wśród nich wielu oficerów.

Czesi przeciw rządowi.

Praga. Zgromadzenie młodoczeskich posłów z Czech, Morawy i Śląska, po wyczerpującej dyskusyi o położeniu politycznem, uchwaliło jednogłośnie rezolucyę, postanawiającą wytrwanie **w stanowczej walce przeciw obecnemu rządowi, gdyż jego system opiera się na obronie niemieckiej obstrukcyi.**

Rezolucya wzywa naród czeski do jedności, aby w ten sposób udaremnić zamiary rządu, który chce złamać siłę narodu czeskiego za pomocą jej rozdrobnienia.

Ze Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm obraduje dzisiaj w dalszym ciągu nad projektem ustawy w sprawie uregulowania płac urzędników kolejowych.

Na końcu posiedzenia przyjdzie pod obrady interpelacya w sprawie niemieckiego pisma konsula w Galacie.

Miliony Kartuzów.

Paryż. Komisya śledcza parlamentu francuskiego w sprawie milionów Kartuzów, których miano użyć na przekupienie prezydenta ministrów Combesa, była onegdaj widowiskiem bardzo przykrych zajść. Mianowicie Lagrave i Combes Edgar (syn prezydenta) zeznawali sprzecznie.

Wobec tego antiministeryalna większość objawia chęć poruszenia tej sprzeczności w Izbie. Równocześnie jeden jej członek nazwał drugiego z przeciwnej partyi bandytą. **Skutkiem tego powstała bójka. Przeciwnicy obrzucali się kałamarzami i bili się pięściami.** Dopiero z trudem udało się ich rozłączyć.

Na następnem posiedzeniu parlamentu nacyonalista dep. Faure wniósł rzeczywiście interpelacyę z powodu powyższych zajść. Rząd odniósł jednak zwycięstwo, bo Izba 364 głosami przeciw 220 uchwaliła odroczyć nad nią obrady, aż do przedłożenia sprawozdania przez komisyę śledczą.

Połączenie telef. z Wiedniem przerwane.

Różne wiadomości.

Obrazki z więzień chińskich. Jeden z zagranicznych ambasadorów, odwiedzając więzienie chińskie, wdał się w rozmowę z dozorcą, który pokazywał mu więźniów.

Na podwórzu więziennem siedziała grupa aresztantów, z których każdy miał głowę ujętą w ramę, utworzoną z dwu desek, spiętych zasuwkami i zaopatrzonych w półkuliste wycięcia.

Brzegi desek zdobią napisy w języku chińskim, opiewające, za jakie to czyny dany osobnik nosi na szyi tego rodzaju szczególną oznakę.

— Któż to jest? — spytał ambasador, wskazując na jednego z więźniów.

— To nasz bogaty kupiec.

Zaznaczyć należy, że kupiec jest to jedno z najszczytniejszych mian w pojęciu Chińczyków.

— Za cóż dostał się w kleszcze?

— A, on oszukał gubernatora przy dostawie i ten kazał mu nałożyć dyby na szyję.

— Na jak długo?

— Na 20 słońc.

— Lecz, wszak on wcale spać nie może. Czy on cały ten czas przesiedzi, oprawiony w tę ramę?

— Spać, jest mu istotnie trudno, ale będzie musiał przywyknąć, gdyż dybów nie zdejmą mu nigdy, chyba, że złoży okup.

Druga scenka była jeszcze charakterystyczniejsza.

— Któż jest ten wesoły, co się tak głośno śmieje — wskazał ambasador na innego Chińczyka w dybach na szyi.

— To jest człowiek, któremu za 3 dni utną głowę.

— Jakto? za 3 dni utną mu głowę, a on dziś jest taki wesoły, rozmawia i śmieje się.

— No, przecież głowę utną mu nie dzisiaj, więc pocóż naprzód ma rozpaczać — odrzekł dozorca, wyrażając ruchami i mimiką zdziwienie, że tak prostej rzeczy może ktoś nie rozumieć.

Jest to istotnie zupełnie słuszna filozofia.

— Za cóż on został skazany na karę śmierci?

— On chciał przystać do chunchuzów.

Jest on k pitanem (kapitanem nazywają chińczycy każdego, chociażby i księcia, kogo uważają za wybitniejszą osobistość). Jako „kapitana“ starali się chunchuzi zwabić go do siebie wszelkiemi sposobami.

— No dobrze, ale po czemże poznali, że on istotnie, chciał przystąpić do chunchuzów?

— Jakto po czem? Przecież od tego są tortury. Torturowany w sądzie przyznał się do wszystkiego.

Dozorca rzekł parę słów do „kapitana“. Ostatni pokazał dłonie. Nie było na nich skóry, tylko krwawe poszarpane ciało. Gdzieniegdzie przeglądały kości.

— On ma i nogi takie same, dodał dozorca.

— Czyż u was nawet i „kapitanów“ poddają torturom?

— Oczywiście, wobec sądu są wszyscy równi. Chyba, że ktoś może dać wykup.

Złodziejstwo czynowników rosyjskich. Pisma angielskie donoszą, że w Peterburgu zarządzono śledztwo, celem wykrycia sprawców ogromnych kradzieży, jakie odkryto wśród urzędników syberyjskiej kolei żelaznej.

Z inicyatywy carowej wdowy, Dagmary przeprowadzono ścisłe śledztwo i odkryto pomiędzy urzędnikami kolei całą organizacyę sprzeniewierzeń i kradzieży w zarządzie „Czerwonego Krzyża“ na dalekim Wschodzie. — Rewizya magazynów, zapasów, wykazała brak trzeciej części figurujących tylko na papierze produktów. Sprzeniewierzenia i skradzione kwoty wynoszą 70 milionów rubli.

Jakiś milioner rosyjski wysłał na widownię wojny pociąg ambulansowy. Zawiadomiono go o odejściu pociągu na miejsce przeznaczenia. Przypadkiem tylko dowiedział się następnie, że pociąg zakupionym nie został i że jeden z trzech urzędników, którzy pieniądze jego schowali do kieszeni, był tym, który hojność jego uczcił niedawno ucztą.

Z Charbina donoszą do „Berliner Tageblatu“, że tamtejszy sąd wojskowy rozpatrywał sprawę dwóch oficerów rosyjskich, którzy sprzedawali z powierzonego sobie magazynu proch Chińczykom. Jeden z nich skazany został na degradacyę i na 5 lat robót przymusowych, drugi na sześć miesięcy więzienia i to dzięki „okoliczności łagodzącej“, że sprzedany Chińczykom proch pomieszany był z piaskiem. Inaczej byliby skazani na śmierć.

„Oswobożdienje“ donosi, że w kwietniu, na podstawie wyroku sądu wojennego, rozstrzelano dwóch oficerów straży granicznej, którzy sprzedawali amunicyę Chińczykom. — Korupcya przybrała takie rozmiary, że nietylko dostawcy, ale nawet dozorcy posiadają w Port Arturze, Charbinie i innych miastach dalekiego Wschodu dwupiętrowe domy. — W przeciągu bardzo krótkiego czasu porobili majątki.

Przygoda w podróży. W sposób fatalny przypłacił komiwojażer odeski p. P. G., swoją skłonność do zabierania bliższych znajomości z podróżnymi w wagonie.

Jadąc do Łodzi, p. G. na dworcu w Brześciu Litewskim zawarł znajomość z pewnym młodzieńcem o niezwykle wytwornem obejściu, który przedstawił mu się jako Strohmeier, syn warszawskiego fabrykanta obuwia i niebawem zaznajomił z urodziwą brunetką, rzekomo małżonką zarządzającego fabryką ojca.

Pomiędzy nowymi znajomymi zawiązała się ożywiona rozmowa, podczas której Strohmeier oświadczył, że w tej chwili otrzymał telegram z Charkowa i pierwszym pociągiem musi tam jechać, prosi przeto P., aby zechciał zaopiekować się damą.

Pozostawszy, po wyjeździe Strohmeiera, na dworcu, w oczekiwaniu na pociąg do Warszawy, młoda kobieta zaproponowała komiwojażerowi udanie się do miasta dla zabicia czasu. Po obejrzeniu osobliwości Brześcia Litewskiego piękna towarzyszka uczuła się nagle głodną i wyraziła chęć spożycia obiadu w numerze hotelowym. Oczarowany komiwojażer zgodził się na to chętnie i niebawem wspaniała libacya w hotelu zaprószyła mu głowę do reszty. Po obiedzie, przy którym nie żałowano wina, młoda kobieta, śmiejąc się psotnie, włożyła cukierek w usta wojażerowi. Cukierek ten podziałał dziwnie odurzająco na p. G., który też za chwilę zasnął snem twardym.

Ocknąwszy się po dwóch godzinach z ciężkim bolem głowy i nie widząc swojej towarzyszki, p. G. machinalnie chwycił się za kieszeń: pugilaresu z 1.900 rb. zadatków na zamówienia i weksli nie było; druga kieszeń, gdzie był inny pugilares z 260 rb. własnych pieniędzy, była również pusta. Z palca zniknął pierścionek brylantowy i złota obrączka ślubna, a z kamizelki zegarek złoty z dewizką.

Na stole znalazł nieszczęśliwy komiwojażer liścik następujący:

„Szanowny Panie! Racz wspaniałomyślnie wybaczyć psotnicy, która podjęła się trudu nauczenia cię ostrożności. W podróży nie trzeba zawierać bliższych stosunków z ludźmi, których widzi się po raz pierwszy. Dałam ci nauczkę i wzięłam za to honorarym. Nie przeklinaj swej nauczycielki, gdyż pozostawione przezemnie 60 rb. na koszta twojej podróży aż nadto dobrze świadczą o tem, że osobą bez serca nie jestem“.

Komiwojażer pojechał pierwszym pociągiem do Warszawy, aby odszukać fabrykanta Strohmeiera, ale niestety, takiego nie znalazł w całym kraju. Powrócił więc do Odesy, gdzie już oczekiwała go przesyłka. Urodziwa „nauczycielka“ zwracała mu w niej skradzione weksle, obrączkę ślubną i wszystkie papiery handlowe. Honoraryum w gotówce jednak zatrzymała sobie.

Tak przynajmniej zapewniają pisma odeskie, z których to pouczające opowiadanie czerpiemy.

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.